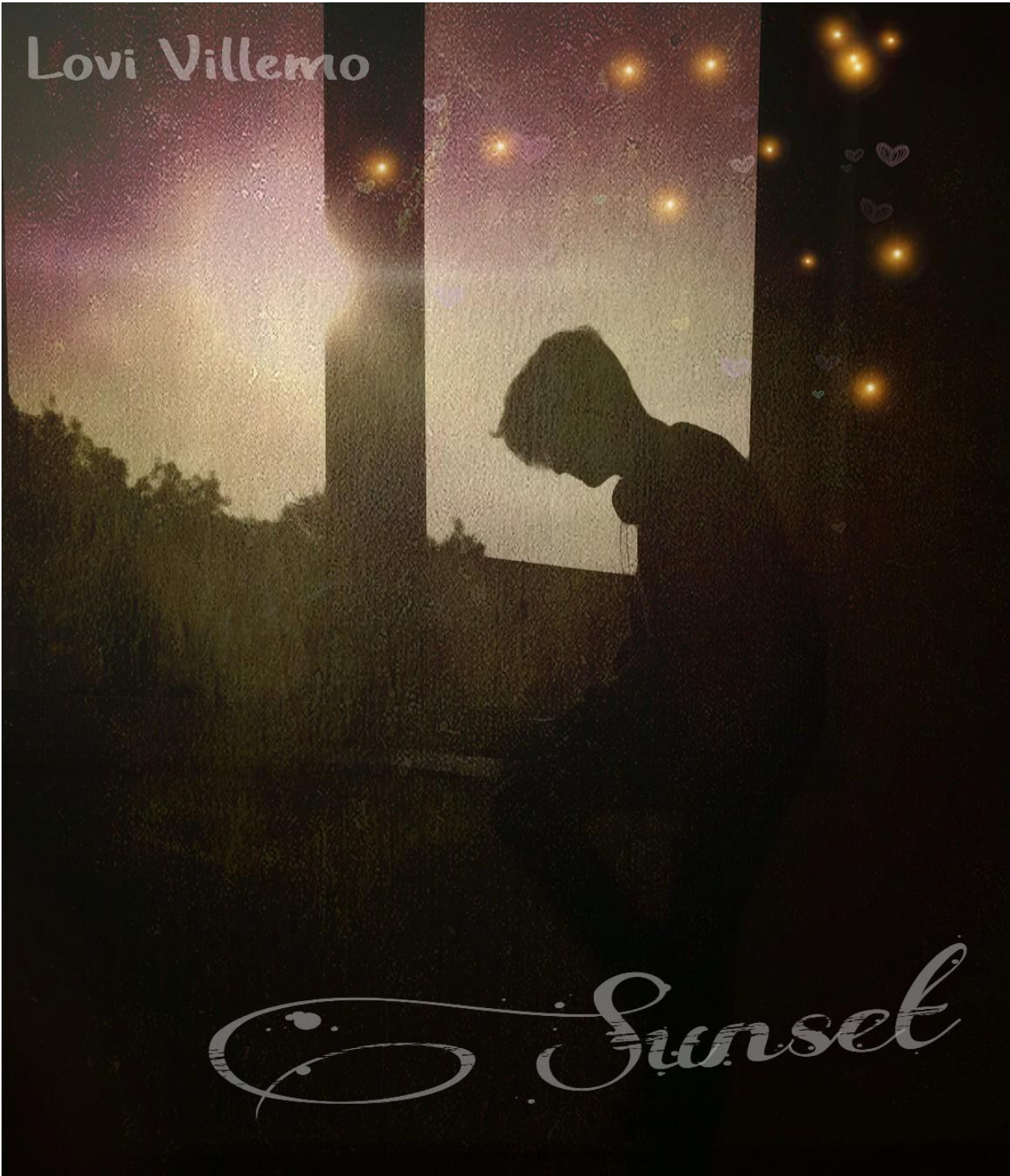


Lovi Villemo

Sunset



Rozdział 1

Pierwsze promienie marcowego słońca przedzierały się mozolnie przez nie do końca zasłonięte okno. Czułem wyraźne ciepło na mojej twarzy, jednak wcale nie byłem gotowy na to, by otworzyć oczy. Poruszyłem się, zmieniając pozycję i jednocześnie jeszcze głębiej zakopując się w pościeli. Było błogo, przyjemnie i bardzo leniwie. Doszedłem do wniosku, iż nie mam ochoty w ogóle wstawać z łóżka. Opcja spędzenia całego dnia pod mięciutką pierzyną ogromnie mi odpowiadała.

Gdy znów zaczynałem zapadać w sen, przypomniano mi, że ta decyzja, w rzeczywistości wcale nie należy do mnie. Obróciłem się z powrotem na plecy.

- A ty oczywiście już szalejesz... - mruknąłem z czułością, kładąc dłonie na moim brzuchu. W odpowiedzi otrzymałem kolejnego, subtelnego kopniaka świadczącego o tym, że mój synek nie ma zamiaru dłużej spać.

Chcąc nie chcąc, w końcu uniosłem powieki, które natychmiast zmrużyłem, oślepiony jasnością panującą w pomieszczeniu. Usiadłem w łóżku i przeciągając się, ziewnąłem kilka razy. Następnie podniosłem się z mojego legowiska i podszedłem do okna, by całkowicie je odsłonić. Przez chwilę napawałem się widokiem czystego nieba.

Uwielbiałem wiosnę. Kiedy świat budził się do życia po nieciekawej zimie, ja sam miałem wrażenie, że odżywam i nabieram kolorów niczym roślinka.

- Zobacz maleńki, o tej porze roku wszystko jest takie cudowne - powiedziałem, ponownie głaszcząc brzusek.

Nie przestając mówić udałem się do łazienki. Zapaliłem światło i bez entuzjazmu spojrzałem na swoją drobną postać w lustrze. Przydługie, kruczoczarne kosmyki włosów wpadały do jasno - zielonych oczu. Moja blada cera mocno z nimi kontrastowała.

Pomimo tego, że właśnie zaczynał się szósty miesiąc ciąży, moje ciało prawie w ogóle się nie zmieniło. Jedynie gdy byłem nagi można było dostrzec mój stan. To, że od zawsze gustowałem raczej w obszernych, ze dwa rozmiary za dużych ubraniach, sprawiało, iż nie musiałem się specjalnie natrudzić by go ukryć. Nie to, że wstydziłem się swojego synka. Co to to nie. Po prostu za wszelką cenę pragnąłem mieć spokój. Doskonale wiedziałem, że od mojego dobrego samopoczucia

zależy prawidłowy rozwój dziecka. Nie czułbym się zbyt dobrze wiedząc, że wszyscy mnie oceniają.

Bo co mogłem powiedzieć? Byłem w drugim trymestrze ciąży, a nie miałem nawet osiemnastu lat. Moje urodziny przypadały w drugiej połowie maja. Dodatkowo nie posiadałem przecież męża, czy nawet chłopaka. Na myśl o mojej dziecinie uśmiechnąłem się do swojego odbicia.

Kiedy skończyłem poranne czynności higieniczne, postanowiłem napić się herbaty. Powoli ruszyłem w stronę kuchni.

- Mou, już nie śpisz? - zapytał wysoki brunet, siedzący przy stole i bawiący się telefonem. - Myślałem, że masz dzisiaj wolne.

- Maluszek strasznie dokazuje. Postanowił, że wstajemy - odpowiedziałem z uśmiechem.

- Chcesz kawy?

- Ogi, przecież wiesz, że nie lubię - skrzywiłem się z odrazą. - Za to chętnie napiję się zielonej herbaty.

- Jak każda krówka lubisz zieleninę - zaśmiał się mój przyjaciel, wstając z krzesła. - Usiądź kruszynko, zaparzę ci ją.

W jednej chwili poczułem jak moje serce kurczy się boleśnie, tak jakby jakaś niewidzialna dłoń ścisnęła je z niewyobrażalną siłą.

- Ogi, proszę nie nazywaj mnie tak... - poprosiłem słabo, bezwładnie siadając przy stole.

- Moja słodka kruszynka - wyszeptał czule, całując mnie w czoło i okrywając nasze ciała pościelą. W jego ramionach czułem się taki bezpieczny...

- Wybacz Mou... - mruknął zmieszany Ogata, widząc moją reakcję.

Słyszając jego słowa, zdecydowanie potrząsnąłem głową, odganiając od siebie niechciane wspomnienie. Nigdy już nie będę niczyją „kruszyneką”.

- Krówki robią "mu", pacanie - powiedziałem, zmieniając temat.

- Ale ty jesteś wyjątkową mućką - usłyszałem w odpowiedzi. - Taką wiesz Mouuu, Mouuu.

Roześmiałem się serdecznie słysząc słowa chłopaka. Uwielbiałem Ogatę. Ten postawny siedemnastolatek był moim jedynym przyjacielem już od czasów szkoły podstawowej, a w tej chwili również jedyną osobą, na której mogłem polegać. Mieszkaliśmy razem od kilku miesięcy, czyli od czasu gdy rodzice wyrzucili mnie z domu. Wyznałem, że spodziewam się dziecka. Choć wiedziałem, że nie będą zachwyceni tą nowiną, nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałem,

że zostanę zwyzywany od dziwek przez własną matkę i pozbawiony dachu nad głową oraz środków do życia. Wciąż mnie to bolało, ale nic nie mogłem poradzić na to, że byłem dla nich jedynie problemem, ciężarnym synem pedałem, plamą na honorze rodziny.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - zapytał Ogata, stawiając przede mną kubek z napojem.

- Och, pewnie pójdę na spacer i na zakupy - odpowiedziałem, chwytając naczynie. - Ugotuję też obiad. Na co masz ochotę?

- Lasagne! - wykrzyknął natychmiast.

- Wiedziałem, że to powiesz.

- No co, no?! Uwielbiam twoją lasagne.

- Tak, tak wiem - odparłem z uśmiechem. - Dobrze, będzie lasagne - specjalnie zaakcentowałem sposób, w jaki chłopak to wymówił.

- Super! - zawołał z zadowoleniem. - A jutro co będziesz robił?

- Jutro muszę iść do pracy - westchnąłem z żalem.

- Mou, nie powinieneś pracować... - powiedział poważnie. - Jesteś w szóstym miesiącu ciąży...

- Ogi - przerwałem mu. - Wiem, co myślisz, ale pieniądze nie spadają z nieba.

- Nie musisz! - zawołał brunet z pasją. - Stać mnie by utrzymać ciebie i dziecko!

- Nie będziemy o tym znowu rozmawiać! - wykrzyknąłem ze złością.

- Dlaczego jesteś taki uparty?!

- Ogi, ja rozumiem, że chcesz mi pomóc - powiedziałem, czując się nagle bardzo zmęczony.

- I jestem ci za to wdzięczny, ale naprawdę już dość zrobiłeś. Dzięki tobie mam... mamy dach nad głową. Zrozum, nie mogę prosić o nic więcej. Pozwalasz mi tu mieszkać za darmo i to w zupełności wystarczy.

- Żeby w tak małym ciałku mieszkała taka uparta krówka... - podsumował mnie ciemnooki, uśmiechając się smutno. - Idę do szkoły - dodał patrząc na zegarek. - Dbaj o siebie. Do potem - Ogata chwycił plecak i opuścił kuchnię.

- Pa! - zawołałem za nim, wstając z krzesła. - A my co? Chyba należałoby zjeść jakieś śniadanie... - wymamrotałem do maluszka i podszedłem do lodówki.

Szykując sobie kanapki myślałem o przyjacielu. Pomimo całej swojej dobroci, nie mógł mnie zrozumieć. On miał dosłownie wszystko czego zapragnął. Bogaci rodzice - prawnicy rozpuszczali go od najmłodszych lat, a teraz jeszcze kupili mu to ogromne mieszkanie w najmodniejszej części naszego miasta, opłacali je i dawali spore kieszonkowe. Z pewnością stać go na to, by utrzymać mnie i moje dziecko, ale jak mógłbym się na to zgodzić? Samodzielne zarabianie pieniędzy było dla mnie niezwykle ważne. Tylko to dawało mi jakiekolwiek poczucie,

że panuję nad własnym życiem. Nigdy nie zapomnę jego dobroci i do końca mych dni będę mu wdzięczny, ale nie zamierzam zrezygnować z pracy. Nie musząc płacić praktycznie za nic, mogłem swobodnie odkładać całą wypłatę. Wiedziałem, że gdy dzidzius się urodzi, pieniądze będą mi bardzo potrzebne. Nie mogłem wiecznie żerować na moim najlepszym kumplu.

Zamyśliłem się nad tym tak bardzo, że właściwie zastygłem w bezruchu, nakręcając jedynie jeden z moich przydługich kosmyków na palec.

- Nad czym tak dumasz? - zapytał z rozbawieniem.

- Dumam? - powtórzyłem bezmyślnie.

- Zawsze gdy się zamyślisz, bawisz się swoimi włosami w ten sposób - wyszeptał z czułością, gładząc dłonią mój policzek.

Uwielbiałem gdy to robił, był przy tym taki delikatny... Rozpływałem się pod jego dotykiem. Opuszki jego palców ostrożnie pieściły skórę na mojej twarzy, wprawiając moje ciało w subtelne drżenie.

- No dobrze, dobrze, masz rację - mruknąłem pod nosem, wyrwany z zamyślenia przez kopanie mojego głodnego potomka. - Już kończę, zaraz będziemy jeść. Dzisiaj szef kuchni poleca kanapki z żółtym serem, zielonym ogórkiem i szczypiorkiem. Brzmi smacznie, prawda?

Zjadłem cztery. Nie mogłem się nadziwić mojemu apetytowi. W ciąży zjadałem dwa razy większe porcje. Pomimo to wciąż pozostawałem bardzo szczupły. Starąłem się także jeść zdrowo i o odpowiednich porach. A to, że było tego dwa razy więcej niż kiedykolwiek? Cóż, nie zamierzałem sobie odmawiać, zwłaszcza, że mój synek był dzięki temu szczęśliwy, co okazywał mi radosnymi harcami, które odczuwałem bardzo wyraźnie.

Po skończonym posiłku umyłem po sobie naczynia i poszedłem się ubrać. Bez problemu wciągnąłem na siebie swoje ulubione czarne rurki. Do tego za duży (a jakże) kremowy sweter, sięgający mi do kolan, kurtkę oraz buty. Opatuliłem się także grubym, ciepłym szalikiem i mogłem iść.

Kiedy wyszedłem przed budynek, w którym znajdowało się mieszkanie Ogaty, przystanąłem na chwilę i przymykając oczy, zaciągnąłem się ostrym, marcowym powietrzem. Wciąż dało się w nim wyczuć chłodniejsze tony, tak jakby zima jeszcze nie do końca oddała zwycięstwo kolejnej porze roku. Było rześko i przyjemnie.

- Kwitną drzewa. Czyż nie wyglądają przepięknie z tymi małymi pączkami? Dla mnie zupełnie magicznie - szepnąłem w szalik.

Z jednej strony bardzo się starałem by nikt się nie domyślił mojego odmiennego stanu, z drugiej zaś, mówienie do mojego maluszka było dla mnie czymś naturalnym, a ja uwielbiałem to robić. Wiedziałem, że synek mnie słyszy i rozpoznaje mój głos, a ta myśl napawała mnie szczęściem.

Ruszyłem przed siebie do pobliskiego parku. To było moje ulubione miejsce. Zawsze lubiłem spacerować, a odkąd miałem w sobie mojego synka, codzienne przechadzki stały się nieodzowną częścią każdego dnia. O tej porze, w środku tygodnia, skwer niemal świecił pustkami, więc mogłem swobodnie chodzić alejkami i podziwiając piękno przyrody, szeptać czule do swojego brzuszka.

Po około godzinie, poczułem się nieco zmęczony, więc skierowałem kroki w stronę ławki, na której zwykle przesiadywałem. Znajdowała się ona tuż obok placu zabaw. Gdy tylko na niej usiadłem, poczułem lekki dreszcz przenikający moje ciało. Potrzebowałem chwili, by przyzwyczać się do zimnej, twardej powierzchni. Kiedy tak się w końcu stało, rozsiadłem się wygodniej i kładąc ręce na brzuszku, uśmiechnąłem się pod nosem. Nieopodal bawiło się kilkoro dzieci. Ich mamy plotkowały w pobliżu, bacznie obserwując poczynania swoich pociech.

- Będziemy tu przychodzić - szepnąłem. - Pokochasz to miejsce. Jest tu mnóstwo fantastycznych drabinek.

Bezwiednie skierowałem swoje spojrzenie na huśtawki. Na jednej z nich siedziała dziewczyna. Na oko mogła mieć jakieś piętnaście lat. Obok niej stał chłopak w podobnym wieku. Wyglądali na bardzo zadowolonych, rozmawiając i śmiejąc się co chwilę.

- Jesteś taki dziecinny - zaśmiał się.

- To, że kocham się bujać, nie znaczy, że jestem dziecinny! - zaprotestowałem z oburzeniem.

- Co w tym złego, że lubię to uczucie jakbym latał! Powinieneś sam spróbować, to zrozumiesz!

- Kruszyńko, wyobrażasz sobie takiego wielkoluda jak ja na zabawce dla dzieci? - zapytał, wciąż chichocząc. - To pasuje tylko takim maluszkom jak ty.

- No wybacz, że jestem drobny! - sarknąłem, wydymając dolną wargę i zakładając ręce na klatce piersiowej.

- Wybaczam – odpowiedział. - Zresztą to jedna z wielu rzeczy, które w tobie uwielbiam – dodał, a następnie pochylił się w moją stronę i chwytając ustami moją wydętą wargę, zassał ją lekko. Chwytał mnie w tali i zmuszając żeby wstał, przyciągnął mnie do siebie, pogłębiając pocałunek, pod wpływem którego miałem wrażenie, że się roztapiam.

- Wciąż się focham - sapnąłem cichutko, czując jak się rumienię.

- Och, to znaczy, że za mało się staram... - wymruczał, ponownie mnie całując.

Właśnie na to liczyłem. Jego pocałunki były lekkie i subtelne, jednak wcale nie brakowało im pasji.

- Lubisz, kiedy to robię, prawda? - zapytał, uśmiechając się, gdy tylko oderwali się od siebie.

Zawstydzony tym pytaniem, wtuliłem twarz w jego klatkę piersiową i ledwie dostrzegalnie skinąłem głową.

- Uroczy... - wyszeptał, przytulając mnie mocniej.

- Nie jestem uroczy! - zaprotestowałem słabo, napawając się cudownym zapachem jego wody kolońskiej.

Odpowiedział mi jedynie cichy śmiech.

Potrząsnąłem głową, łudząc się, że wspomnienie wyleci mi z niej i nigdy nie wróci. Poczułem nieznośny ból w klatce piersiowej, a w oczach zapiekły mnie łzy. Biorąc kilka głębokich wdechów, zapanowałem nad smutkiem i siląc się na entuzjazm, zerwałem się z ławki.

- Trzeba zrobić zakupy! - zawołałem z przesadną radością. - Ogi niedługo wróci ze szkoły. Mówiąc to, ruszyłem do pobliskiego super marketu.

- Witaj, Yuu! - zawołał chłopak stojący za kasą. - Myślałem, że masz dzisiaj wolne?

- Bo mam, przyszedłem tu tylko na zakupy - wyjaśniłem spokojnie, kierując się w stronę wózków.

Wędrowałem niespiesznie pomiędzy sklepowymi alejkami, od czasu do czasu zatrzymując się i biorąc z półki interesujący mnie produkt.

- Mamy makaron do lasagne, składniki na sos, mięso - recytowałem pod nosem. - Wziąłem też mleko, pieczywo, żółty ser, wędlinę, trochę warzyw i owoców. Jeszcze tylko herbata, bo już nam się kończy i możemy wracać do domu.

Mówiąc to ruszyłem do alejki umiejscowionej na końcu sklepu.

- "Zielona herbata z ananasem" - przeczytałem na głos. - Co ty na to? - zapytałem, mocno ścisząc głos. - Hmm.. Też tak myślę. Wolimy tą z cytryną, prawda?

Pech chciał, że moja ulubiona znajdowała się na najwyższej półce. Nie mając za wielkiego wyboru, wspiąłem się na palce i wyciągając dłoń jak najdalej się dało, usiłowałem dosięgnąć opakowanie. I wtedy ktoś mnie uprzedził. Duża, męska ręka chwyciła pudełko i mi je podała.

- Dzięk.. - zacząłem, podnosząc wzrok na nieznanego dobroczyńcę.

Poczułem, jak moje serce przestaje bić. Zamarłem w pół słowa, wpatrując się z przerażeniem w chłopaka stojącego tuż przede mną. Nagle wszystko odżyło. Jego ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się we mnie z niedowierzaniem, a ja miałem wrażenie, że tonę w ich głębi. Te oczy

o kolorze nocnego nieba, z białymi plamkami, rozrzuconymi gdzieś tam płonące gwiazdy. Te oczy, których koloru miałem nigdy nie zapomnieć. Te oczy, które wracały do mnie w snach i wspomnieniach.

- Nareszcie cię znalazłem, Yuu. - wyszeptał mężczyzna.

Niewiele myśląc, upuściłem ściskany przeze mnie produkt i zostawiając mój wózek z zakupami, rzuciłem się do ucieczki.